

WAKACJE NA RZECIE

Tydzień na wodzie, bez uprawnień i pozwoleń, godziny żeglugi, zwiedzania i wypoczynku na łonie natury – wystarczy tylko wypożyczyć jacht motorowy. O tym, jak to zrobić, i o czym warto wiedzieć, rozmawiamy z Łukaszem Krajewskim, właścicielem firmy Żegluga Wiślana i pionierem tej formy turystyki w Polsce.



Łukasz Krajewski
Z żeglowaniem związany od dziecka, a z jachtami motorowymi – na poważnie – od 2008 r. Prekursor houseboatingu w Polsce, właściciel firmy Żegluga Wiślana (www.zegluga-wislana.pl).

Paweł Michalczyk: Czym właściwie jest jacht motorowy? Co to za jednostka?

ŁK: Łukasz Krajewski: To łódź, zwana również houseboatem, na której można komfortowo mieszkać. W środku jest wyposażona podobnie jak kamper czy przyczepa kempingowa, czyli ma miejsca do spania, kuchnię, toaletę, plus inne udogodnienia, jak ogrzewanie, ciepła woda, prysznic czy telewizja.

PM: Czy każdy może go wypożyczyć i popłynąć w rejs? Ja np. nigdy w życiu nie żeglowałem, nie mam patentów ani uprawnień. Też mogę spróbować?

ŁK: Tak, w tej chwili przepisy na to pozwalają. Od kilku lat obowiązuje ustawa, która pozwala na prowadzenie jachtów motorowych o dużych mocach nawet bez uprawnień. Ograniczenie – nie wnikając bardzo w szczegóły – dotyczy prędkości. Nie może ona przekraczać 15 km/godz. Przed przekazaniem jednostki trzeba też zorganizować stosowne przeszkolenie. Potem już nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wypłynąć taką łódką na wody śródlądowe.

PM: Jak wygląda takie szkolenie?

ŁK: Mamy własny program, który bazuje na materiałach ogólnodostępnych. Nasze szkolenie jest tylko nieco mniej skomplikowane od tego na pierwszy stopień motorowodny, które zajmuje 10 godz. i po którym dostaje się oficjalny patent i uprawnienia. U mnie szkolenie osoby, która nie pływała w ogóle, zajmuje 4–5 godz. i jest bardzo intensywne, bo skupiamy się głównie na praktyce, dodając niezbędną wiedzę dotyczącą przepisów ruchu na wodzie i bezpieczeństwa. Część na jachcie obejmuje obsługę przyrządów, wykonywanie manewrów czy wiązanie węzłów. Elementem szkolenia jest także locja i mapa szlaku.

PM: Czyli?

ŁK: Locja to mapa w opisie, zawierająca dokładne informacje dotyczące szlaku – którędy prowadzi, gdzie należy skręcić, na co uważać. Zawiera też zdjęcia pokazujące trudniejsze miejsca oraz informacje praktyczne, związane z korzystaniem z przystani czy służ.

PM: Czy dużo osób bez uprawnień wyraża chęć wynajęcia łodzi?

ŁK: Mniej więcej jedna trzecia moich klientów to osoby bez uprawnień i bez żadnego przygotowania, czyli tacy, którzy wcześniej w ogóle nie pływali. Przyjeżdżają na miejsce, przechodzą szkolenie, a potem doskonale radzą sobie na wodzie. Zazwyczaj nie ma żadnych problemów wynikających z małego doświadczenia, a właściwie jego braku.

PM: A czy pojawiają się jakieś obawy dotyczące bezpieczeństwa na wodzie?

ŁK: Niektórzy rzeczywiście mają pewne opory. Ale naszym zadaniem jest też takie przedstawienie wszystkiego, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości. Łódka jest bezpieczna, na wodach śródlądowych brzeg mamy kilka metrów od siebie, niezależnie od tego, co by się działo, możemy dać całą naprzód i po kilku chwilach jesteśmy na lądzie. Właściwie niemożliwe jest zatopienie łódki, nawet jeśli zrobimy w niej dziurę, a jak gdzieś osiadzie na mieliźnie, to spokojnie możemy ją opuścić.

PM: Żadnych innych problemów po drodze?

ŁK: Problemy czy trudne sytuacje oczywiście się zdarzają – zresztą tak jak w każdym innym rodzaju turystyki, nawet tej samochodowej. Dotyczą one jednak zarówno gości z dużym doświadczeniem, jak i tych, którzy wypożyczają jacht po raz pierwszy. Nie mogę powiedzieć, że bym miał większe problemy z nowicjuszami. To też pewnie wynika częściowo z tego, że oni są zazwyczaj ostrożniejsi, wiedzą, że muszą uważać i nie czują się jeszcze na tyle pewnie, żeby „szarżować”. Podchodzą do rejsu z większą rezerwą.

PM: Ale też chyba specyfika takiego pływania nie skłania do szaleństwa na wodzie?

ŁK: Houseboaty są łódkami wypornościowymi. W odróżnieniu od szybkich motorówek, które ślizgają się po falach, pływają w zanurzeniu. I sam opór wody sprawia, że nie są one w stanie rozwinąć jakichś zawrotnych prędkości. Moje jachty osiągają maksymalnie 12 km/godz., do której to wartości i tak nikt się zwykle



nie zbliża. Wynajmującym polecam zresztą prędkość spacerową, marszową (8–9 km/godz.) – najlepszą zarówno dla silnika, jak i dla uszu płynących, bowiem hałas jest wtedy zdecydowanie mniejszy.

PM: Gdzie w Polsce można popłynąć w ten sposób? Czy nasz kraj jest dobrym miejscem do żeglugi?

ŁK: Drogę śródlądowych mamy w Polsce mnóstwo. W stosunku do naszych południowych czy wschodnich sąsiadów jesteśmy w zdecydowanie lepszej sytuacji. Sieć rzeczna jest duża i oficjalnie znaczna część

tych rzek jest uznawana za żeglowną. Taki status mają główne rzeki Polski: Wisła, Odra, Warta, Noteć, Narew, Bug czy Pisa, a także jeziora, na czele z Mazurami. Są to tysiące kilometrów szlaków wodnych. Natomiast trzeba pamiętać, że część z nich nie nadaje się do uprawiania turystyki, o której mówimy, przez osoby bez doświadczenia. Na przykład Wisła na odcinku górnym i środkowym jest rzeką żeglowną, ale bardzo trudną, na której poradzą sobie tylko doświadczeni wodniacy. Natomiast jej dolny odcinek jest już zdecydowanie łatwiejszy.

↑ Na Pętli Żuław nie brakuje bardzo ciekawych miejsc. Są wśród nich również prawdziwe turystyczne perełki, jak choćby zamek w Malborku.

Żuławy są idealne na rozpoczęcie przygody z houseboatem. Infrastruktura zaczyna już tam dorównywać Mazurom, mamy piękną dziką przyrodę i możliwość cumowania niemal w dowolnym miejscu.



↑ Nieustanny bliski kontakt z przyrodą to dla wielu główna zaleta houseboatingu. Nie bez znaczenia jest też element przygody – mimo mapy szlaku i locji niespodzianką może być to, co wyłoni się za zakolem rzeki.

PM: Które szlaki polecałby pan zatem tym, którzy zaczynają swoją przygodę z jachtami motorowymi?

ŁK: Zdecydowanie Żuławy. To wręcz wymarzone miejsce, żeby zacząć swoją przygodę z houseboatem. W tym momencie infrastruktura zaczyna już tam dorównywać Mazurom, mamy piękną dziką przyrodę, możliwość cumowania niemal w dowolnym miejscu, a ludzi nie spotykamy prawie w ogóle. Nawet w sezonie można swobodnie i bezstresowo pływać. Dzięki temu jest też dużo bezpieczniej, bo nie ma takiego ruchu i tłoku jak na jeziorach mazurskich.

PM: A w Europie? Czy z pływaniami po tamtych wodach wiążą się jakieś inne przepisy czy formalności?

ŁK: To oczywiście zależy od kraju. W Niemczech są podobne przepisy jak w Polsce, przy czym trzeba pamiętać, że w niektórych landach, na niektórych akwenach, mogą one różnić się od siebie. W Holandii jest totalny

liberalizm – można pływać bez uprawnień nawet dużymi jednostkami. Podobnie jest w Belgii i we Francji. Wybierając się gdzieś, czy szukając oferty, trzeba to po prostu dokładnie sprawdzić.

PM: Domyślam się, że w przypadku takich dalszych rejsów jacht lepiej wypożyczyć na miejscu?

ŁK: Zdecydowanie. Wynika to głównie z tego, o czym mówiliśmy wcześniej – z prędkości, jaką jest w stanie rozwinąć jacht i z tego, że na wodach śródlądowych możemy płynąć tylko w dzień. Biorąc to wszystko pod uwagę, czas podróży wydłuża nam się znacznie, np. rejs z Gdańska do Berlina, przez Wisłę, Kanał Bydgoski i Notec, zajmuje jakieś 2 tygodnie, z Gdańska do Amsterdamu – około miesiąca. Mało kto może sobie na to pozwolić. Sieć wypożyczalni w Europie jest jednak ogromna, jednostki podobne jak w Polsce, więc nie ma problemu, żeby sobie coś ciekawego znaleźć.

→ Podczas rejsu jachtem motorowym możemy robić wszystko, na co mamy ochotę: zejść na ląd, rozpałcić ognisko, zorganizować biwak, powędkować albo wybrać się na wycieczkę rowerową po okolicy.



PM: Ile czasu trwa taki przeciętny rejs? Na jak długo zazwyczaj klienci wypożyczają jacht?

ŁK: Wszystko zależy od regionu, po którym pływamy. Wycieczka po Pętli Żuław, która łącznie z Gdańskiem liczy ok. 200 km, zajmuje cały tydzień – przy założeniu, że dziennie płyniemy 4-5 godz. Pamiętajmy jednak, że taka turystyka nie polega tylko na płynięciu.

PM: A na czym jeszcze?

ŁK: Możemy robić wszystko, na co mamy ochotę. Możemy zatrzymać się na kotwicy, wyjść na ląd, powędkować. Albo dopływamy do portu, bierzemy rowery, które u mnie są na wyposażeniu, i jedziemy zwiedzać miasto. Na trasie Pętli Żuław są bardzo ciekawe miejsca: Elbląg, Malbork, Tczew czy Gdańsk, którego nie trzeba reklamować – cumujemy dokładnie naprzeciwko Żurawia, a do Długiego Targu mamy dosłownie dwa kroki.

PM: A czy radzicie klientom, co po drodze zobaczyć i gdzie się zatrzymać?

ŁK: Proponujemy podczas szkolenia pewien podział szlaku i dzielimy całość na odcinki. Goście mogą albo z tego skorzystać, albo dopasować sobie trasę do swoich preferencji i oczekiwań.

PM: Ile kosztuje wynajęcie jachtu?

ŁK: W zależności od wielkości jednostki i sezonu jest to koszt od 2 do 6 tys. zł za tydzień, czyli mniejsza łódka poza sezonem kosztuje 2 tys. zł, a największa jednostka w szczycie sezonu – 6 tys. zł. Do tego należy doliczyć koszt paliwa (300-400 zł na tydzień) oraz opłaty, które ponosimy po drodze (przystanie, śluzy).

PM: Ile osób może płynąć?

ŁK: Każdy z jachtów ma siedem miejsc do spania. W zależności od jednostki sypialnia jest wspólna albo podzielona na mniejsze pomieszczenia (na większych jachtach). Dwie niezbyt liczne rodziny spokojnie się zmieszczą.

PM: Co jest najtrudniejsze podczas takiego rejsu?

Czy trzeba się liczyć z jakimiś wyzwaniem?

ŁK: Jeśli myślimy o Żuławach i weźmiemy pod uwagę mały ruch na wodzie, nie ma wielkich trudności. Samo pokonywanie miejsc takich jak śluzy też nie nastręcza problemów, a wręcz może stanowić atrakcję. Dobijanie do pomostu czy brzegu po przeszkoleniu też nie powinno sprawiać kłopotu. Oczywiście gorzej się płynie, gdy wieje wiatr i pada deszcz, trzeba bowiem sterować na zewnątrz. I trzeba się liczyć z tym, że przy trudniejszych warunkach konieczna jest większa uwaga.

PM: A co w razie jakiegś awarii?

ŁK: Jeśli cokolwiek się dzieje, klient dzwoni o dowolnej porze dnia czy nocy i problem rozwiązujemy. Większość spraw można załatwić telefonicznie, bo często wynikają one z małego doświadczenia w obsłudze jachtu (mogą pojawić się jakieś rzeczy dotyczące obsługi, których nie omawialiśmy na szkoleniu). A jeśli sprawa jest poważniejsza, wysyłamy na miejsce serwisanta. Wszystko jest załatwiane od ręki.



↑ Pokonywanie po drodze miejsc takich jak śluzy czy wąskie przejścia nie sprawia problemów. Wystarczy nieco uwagi i ostrożności.

PM: Skąd w ogóle pomysł na prowadzenie takiej działalności?

ŁK: Żeglarstwem zajmuję się od dzieciństwa, a pasją tą zaraził mnie mój ojciec. Wtedy na silnikach pływało się mało, dominowały oczywiście żagle. Z czasem jednak zaczęło pojawiać się więcej tego typu jednostek, a od 10 lat możemy mówić o prawdziwym rozwoju tej formy turystyki. Cieszę się, że mogłem przyczynić się do rozpowszechnienia houseboatingu w Polsce.

PM: Jak z pana perspektywy wygląda ta ostatnia dekada?

ŁK: Zmiany są olbrzymie. Mamy coraz więcej producentów, coraz więcej firm czarterujących jachty i coraz lepszą infrastrukturę.

PM: No i chyba coraz większe zainteresowanie ludzi tą formą turystyki?

ŁK: Na pewno, obecnie rejestrujemy ponad 100 czarterów w sezonie, czyli w okresie od weekendu majowego do końca września. I właściwie w czerwcu mamy już pełne obłożenie, z wolnymi jedynie pojedynczymi terminami. Trzeba zatem się spieszyć.

Rozmawiał Paweł Michalczyk